

Łukasz Kwiatek

Dlaczego chrześcijańska wiara nie jest zabobonem

Zagadnienia Filozoficzne w Nauce nr 53 [Numer specjalny: elementy historii matematyki], 263-269

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Dlaczego chrześcijańska wiara nie jest zabobonem

Recenzja książki: Michał Heller,
Tadeusz Pabjan, *Stworzenie
i początek wszechświata*,
Copernicus Center Press, Kraków
2013, s. 177.

W wydanej nakładem Copernicus Center Press w 2013 roku książce *Stworzenie i początek wszechświata* Michał Heller i Tadeusz Pabjan starają się pokazać, że wiara w stworzenie świata przez Boga nie musi być sprzeczna „z naukowym obrazem świata” – ze światopoglądem opartym na teoriach nauk o wszechświecie i życiu.

Dla rozwoju dyskusji na temat relacji między nauką a religią ta próba jest o tyle cenna, że nie ogranicza się do „dopasowania” jednej wizji do drugiej (np. poprzez konkordyzm, czyli takie

interpretowanie Biblii, by pasowała do teorii naukowych), nie polega też na szukaniu uchybień w którymś z tych światopoglądów (np. poprzez głoszenie teorii Inteligentnego Projektu) ani na stosowaniu wybiegu zwanego „Bogiem luk” (*God of the Gaps*) – tłumaczenia boską interwencją aspektów rzeczywistości, których obecnie nie potrafimy wyjaśnić w naturalistyczny sposób.

Takie podejścia raczej zamykają dyskusję na temat relacji nauki i religii, podczas gdy książka Hellera i Pabjana tę dyskusję otwiera. Autorzy *Stworzenia i początku wszechświata* pokazują bowiem, po pierwsze, w jaki sposób można interpretować Księgę Pisma (opis stworzenia zawarty w Księdze Rodzaju), by nie sugerowała wniosków sprzecznych z tym, co głoszą nauki; a po drugie przekonują, że teistyczna interpretacja Księgi Przyrody (matematycznych praw przyrody)

nie prowadzi do sprzeczności – i jest przynajmniej tak samo uprawniona jak interpretacja ateistyczna. To oczywiście nie rozwiązuje wszystkich problemów w dyskusji na temat relacji nauki i religii, ale przynajmniej pozwala ustanowić obiecujący punkt wyjścia.

Książka napisana jest w taki sposób, by mogła trafić do szerokiego grona odbiorców zainteresowanych tematyką lub zmagających się z nią w pracy duszpasterskiej czy dydaktycznej. Wiele mogą z niej dowiedzieć się osoby, które są laikami w omawianych zagadnieniach, ale nawet dla specjalistów może być cenną lekturą, jeżeli spojrzy się na nią w szerszym kontekście, wyznaczonym przede wszystkim przez inne książki Michała Hellera.

W pierwszych trzech rozdziałach autorzy skupiają się na przekonywaniu, że początek Księgi Rodzaju nie powi-

nien być odczytywany dosłownie, jako traktat filozoficzny lub praca naukowa, a także wymieniają teologiczne argumenty za metaforyczną interpretacją tego fragmentu Biblii. Krótka analiza historyczno-literacka przekonuje, że zawarty w Księdze Rodzaju traktat o stworzeniu jest poematem posiadającym odpowiednią konstrukcję, która ułatwiała zapamiętywanie i ustne przekazywanie treści, zanim zostały one spisane. To, co w tym fragmencie teologicznie najistotniejsze, to nie długość procesu stworzenia ani kolejność stwarzanych ciał niebieskich, sił przyrody czy organizmów, lecz raczej tezy o stworzeniu świata przez Boga, zależności stworzenia od Stwórcy i uprzywilejowanym statusie człowieka.

Taka interpretacja Księgi Rodzaju polskim czytelnikom nie powinna wydawać się kontrowersyjna, ale z pewnością warto ją w książce takiej jak *Stworze-*

nie i początek wszechświata zamieścić. Choćby dlatego, że już w niektórych środowiskach protestanckich, wyznających tzw. naukowy kreacjonizm, zakrawałyby na herezję. W tekstach kreacjonistów można np. natrafić na tak absurdalne rozważania jak to, czy rdzenni mieszkańcy Australii widywali dinozaury lub w jaki sposób różne gatunki dinozaurów zmieściły się do Arki Noego (to akurat proste – na pokład weszły młode osobniki, nie tak duże jak dorosłe¹). Jak widać m.in. z tych przykładów, dosłowne odczytywanie Biblii może prowadzić do ośmieszenia głoszonych w niej poglądów – co przewidział już św. Augustyn, zalecając, by chrześcijanie sprawdzali, czy interpretacje Pisma Świętego nie stoją w sprzeczności z dobrze

uzasadnionymi twierdzeniami naukowymi, a jeżeli tak jest, powinny zostać jeszcze raz przemyślane. Heller i Pabjan są oczywiście wielkimi zwolennikami tej zasady, przy czym znają umiar w jej stosowaniu – to znaczy rozumieją, na czym polega dobre uzasadnienie twierdzeń naukowych.

To rozumienie przejawia się m.in. w tym, że Heller i Pabjan nie popielniają filozoficznych nadużyć w obronie światopoglądu teistycznego, jakich niewątpliwie dokonują (mniej lub bardziej świadomie) znani popularyzatorzy światopoglądu ateistycznego, tacy jak np. Richard Dawkins i Stephen Hawking. Obydwaj ci znakomici uczeni sugerują, że nauka nie potrzebuje hipotezy Boga – albo dlatego, że świat całkowicie wyjaśnia się sam (jak twierdzi Hawking, to prawa fizyki są odpowiedzią na pytanie, dlaczego istnieje raczej coś niż nic –

¹ Zob. *Were Dinosaurs on Noah's Ark?*, <http://creation.com/were-dinosaurs-on-noahs-ark-welcome-afajournal-subscribers>

wyjaśniają, w jaki sposób wszechświat powstał z nicości²), albo dlatego, że jednocześnie przyjęcie istnienia Boga, zwłaszcza jego wszechwiedzy, jak i akceptacja teorii naukowych, zwłaszcza opartej na przypadkowości teorii ewolucji, prowadzi do paradoksów (jak argumentuje Dawkins).

Odpierając argumenty Hawkinga, Heller i Pabjan zwracają uwagę na to, że autor *Krótkiej historii czasu* i *Wielkiego Projektu* posługuje się prymitywnym rozumieniem stworzenia świata – dokładnie takim, jakie sami skrytykowali w początkowych rozdziałach swojej książki. Jak piszą:

Jeśli pamięta się o tym, że Bóg jest przyczyną sprawczą, która poprzedza świat, ale niekoniecznie w sensie czasowym, to nie

ma znaczenia to, czy cały świat nie ma początku, bo istnieje odwiecznie (jak sądzili starożytni), czy też nie ma początku, bo sam jest czymś wtórnym (jak uważa Hawking). Stworzenie należy rozumieć jako radykalną zależność (o charakterze ontycznym) od Boga, który jest przyczyną istnienia świata. Na zależność tę nie mają wpływu żadne własności modeli kosmologicznych i nie zmienia jej również samozwartość modelu Hartle'a-Hawkinga. (...) Interpretację Hawkinga można co najwyżej potraktować jako argument przeciwko dyskutowanej powyżej metodzie „Boga od zapychania dziur” w naukowej wiedzy o świecie³.

Heller i Pabjan podkreślają w dodatku, że Hawking, poza błę-

² Zob. S. Hawking, L. Młodinow, *Wielki Projekt*, przeł. J. Włodarczyk, Wydawnictwo Albatros, Warszawa 2011.

³ M. Heller, T. Pabjan, *Stworzenie i początek wszechświata*, dz. cyt., s. 113–114.

dem teologicznym – zbyt wąskim rozumieniem koncepcji stworzenia – popełnia również błąd filozoficzny: zakłada, że przed zaistnieniem wszechświata musiały funkcjonować prawa przyrody. Innymi słowy: w koncepcji Hawkinga wszechświat nie powstaje z nicości – powstaje z istniejących odwiecznie praw przyrody. Właściwie z taką myślą Heller i Pabjan byliby się skłonni zgodzić, przy czym oni sami nadają temu odwiecznemu istnieniu praw przyrody teistyczną interpretację – utożsamiają je z Bożym Zamyśłem (*The Mind of God*, określenie pochodzące od Einsteina). To oczywiście przejaw koncepcji Wielkiej Matrycy, najpełniej zaprezentowanej przez Michała Hellera w *Filozofii przypadku*⁴.

⁴ Zob. M. Heller, *Filozofia przypadku*, Copernicus Center Press, Kraków 2013, rozdz. 15: *Inteligentny Projekt czy Zamyśl Boga?*

Koncepcja Wielkiej Matrycy pozwala rozprawić się również z podstawową argumentacją Richarda Dawkinsa, który sądzi, że przypadki, odgrywające fundamentalną rolę w biologicznej ewolucji (mutacje genetyczne, będące źródłem zmienności wśród organizmów, są przypadkowe), nie są do pogodzenia z koncepcją boskiego planu stworzenia wszechświata. Wielką Matrycę – będącą efektem Bożego Zamyśłu – tworzy siatka deterministycznych praw przyrody, które żeby mogły jednak zadziałać, muszą zostać obdarzone warunkami początkowymi – indeterministycznymi z perspektywy danego prawa przyrody. Przypadki odgrywają zatem istotną w Matrycy (czyli w Bożym Zamyśle) rolę warunków początkowych, dlatego, jak piszą Heller i Pabjan, „wszechświat może być stworzony przez Boga i zarazem nie wykluczać działania

przypadków. Innymi słowy: Bóg może stworzyć wszechświat, wykorzystując do tego celu zdarzenia przypadkowe”⁵.

Osobnym zagadnieniem jest to, że książka *Stworzenie i początek wszechświata* pokazuje, jak wiele pracy czeka współczesnych teologów. Mimo odparcia głównych, filozoficznych zarzutów ze strony Hawkinga czy Dawkinsa, mimo zaproponowania sposobu pogodzenia teistycznego światopoglądu z wiedzą naukową, bez odwoływania się do konkordyzmu, kreacjonizmu i „Boga od zapychania dziur”, na rozwiązanie oczekuje wiele problemów szczegółowych. Pojawia się na przykład pytanie, czy teologia gotowa jest pogodzić boski zamysł z perspektywą biologiczną – przyrodą będącą areną zmagania genów o ich nieśmier-

telność. Jak uzasadnić to, że doskonały Stwórca w swoim dziele stworzenia posługuje się tak okrutnymi prawami natury, jak konieczność walki o przetrwanie? Czy droga do człowieczeństwa – jeden z najważniejszych elementów procesu stworzenia – miałyby, przynajmniej w istotnej części, wieść poprzez wyścig zbrojeń oszustów i oszukiwanych (tzw. hipoteza makiawelicznej inteligencji)? Co z wartościami etycznymi i moralnymi, co z wielością religii, skoro wszystko jest produktem ewolucji biologiczno-kulturowej? Bez wątpienia Heller i Pabjan pokazują, jak pogodzić wiarę w stworzenie świata przez Boga i wiedzę naukową, ale oczywiście nie zamykają dyskusji pomiędzy światopoglądem teistycznym i naukowym.

Książka *Stworzenie i początek wszechświata* nie jest „dowodem” na istnienie Boga, właściwie nie padają w niej nawet

⁵ M. Heller, T. Pabjan, *Stworzenie i początek wszechświata*, dz. cyt., s. 134–135.

argumenty na rzecz tej tezy. Jest za to argumentem za tym, że chrześcijanie nie muszą się bać, że ich przekonania – o istnieniu Stwórcy, od którego zależne jest każde stworzenie – w XXI wieku należy uznać za zabobony. Zwolennicy ateistycznego światopo-

glądu raczej nie przyjmą teizmu po lekturze tej książki, ale to akurat powinno bardzo spodobać się teologom. W końcu gdyby istniał decydujący argument naukowy za istnieniem Boga, godziłoby to w wolną wolę ludzi, którzy wierzyć w Boga nie chcą.

Łukasz Kwiatek